



Najlepszym darem jest Dharma *Sangje Njenpa Rinpoche*

We wszystkich klasztorach karma kagju od rana składa się dziś ceremonialne ofiary z herbaty i ryżu, zjada ciastka, odprawia ganaczakry i tak dalej. Po tych powszechnych celebracjach porozmawiamy sobie teraz o Dharmie.

Korzystając z okazji, chciałbym, żebyśmy zastanowili się, po co obchodzić urodziny Lamy, jak je świętować i czym odróżnić od tak dziś modnego serwowania tortów i innych specjałów? Wypisałem sobie kolejne punkty na kartce, bo z powodu wysokiego cholesterolu i zażywania leków zawodzi mnie pamięć.

Będę tu mówił prostymi słowami o prostych rzeczach, darując sobie niezrozumiałe terminy filozoficzne. Większość z was studiuje sutry i tantry, nie muszę więc opowiadać o pomyślnych dniach, ich znaczeniu i wykorzystywaniu. Nie ma sensu się powtarzać, ale też trzeba mieć wzgląd na tych, którym brakuje podstawowych informacji. Większość z was zna temat, zatem będę się streszczał.

Na czele instytucji monastycznej z reguły stoi główny Lama, mający pod sobą rozbudowaną sieć sekretarzy, administratorów, asystentów itd. Na drugim biegunie są zwykli mnisi i mniszki. W tej tradycji słowa Lamy traktowane są jak rozkazy albo autorytatywne zalecenia – nie traktujcie tak jednak tych refleksji.

Jako buddyści, zwłaszcza zaś adepci mahajany i wadźrajany, często słyszymy, że źródłem błogosławieństw, osiągnięć i przebudzonej aktywności są, odpowiednio, Lama, Jidam i Opiekun. W wadźrajanie nazywa się ich Schronieniem wewnętrznym, podczas gdy zewnętrzne stanowią Budda (przewodnik), Dharma (ścieżka) i Sangha (towarzysz).

Przykładem Lamy – Rdzennego Lamy czy też Wadźra Mistra – będzie dla nas Jego Świątobliwość Karmapa Ogjen Drodul Trinle Dordże, którego urodziny dziś obchodzimy, miotając się na wszystkie strony, jakby świat stanął na głowie. Jak każe nowy obyczaj, wydajemy przy tym mnóstwo pieniędzy na wyszukane dary i rozrywki.

Wypada przecież zadać sobie pytanie, czy jest to ważne i potrzebne? Moim zdaniem – nie. Po co trwonić pieniądze, nie wiedząc, jakie znaczenie ma ten dzień? A przede wszystkim, kim jest Rdzenny Lama, co i dlaczego mu zawdzięczamy? Nie mając o tym pojęcia, przypominamy królika z jego spadającym niebem, tyle że słono za to płacimy. Wątpię, by nam to dobrze służyło.

Co zatem jest naprawdę ważne? W kulturach himalajskich – tybetańskiej czy bhutańskiej – nigdy nie obchodzono urodzin. To nowinka zapożyczona z Zachodu. Dziś urodziny świętują wszyscy, ważni i nieważni, nie zastanawiając się, czemu ma to służyć. W przypadku Lamy nieodmiennie sprowadza się to do marnowania czasu i pieniędzy na zabawy i torty. Najwyraźniej wierzymy, że dzięki temu ziszczą się jego szlachetne intencje. I większość z nas poprzestaje na tych pustych gestach.

Co oznacza dzień narodzin Lamy – w naszym przypadku Jego Świątobliwości Karmapy Ogjena Drodula Trinle Dordże? Dlaczego Karmapa i inni wielcy nauczyciele buddyzmu tybetańskiego odradzają się w tym świecie, a zwłaszcza w Tybecie? Każda ze szkół – kagju, njingma, gelug, sakja – miała i wciąż ma niezliczonych mistrzów, którzy propagują Nauki i stoją na ich straży.

Jak powszechnie wiadomo, na czele każdego klasztoru stoi przynajmniej jeden Lama. Nazywamy ich „Mistrzami Nauk”, choć tytuł ten powinien odnosić się wyłącznie do Buddy Siakjamuniego. Mówienie o mistrzach „drugich” i „trzecich” jest zwyczajnie nieestosowne, choć sami lamowie najwyraźniej lubują się w tych znakach prestiżu i wielkości. Wynosząc Lamę na piedestał, społeczność monastyczna traci z oczu sedno przebudzonej aktywności. Moc działania dla pożytku Nauk i istot bierze się ze studiowania, analizowania i medytowania; nauczania, debatowania i pisanie; wiedzy, dyscypliny i szlachetności.

Niestety teraz świadectwem przebudzonej aktywności Lamy są majątek, tytuł, sława, liczba patronów i uczniów. Bogaty – równa się autentyczny. I dzięki temu górujący nad innymi. Miarą nauczyciela nie jest wiedza i urzeczywistnienie, tylko doczesny bilans wiernych stronników i zaprzysięgłych wrogów.

Dziś jednak nie wolno nam myśleć w ten sposób. Dziś musimy wiedzieć, że autentyczny Lama jest zrodzony z zamysłu, a nie kajdan karmy i ułudy. Fizyczne ciała siedemnastu inkarnacji Karmapy – od pierwszego Dysum Khjenpy po obecnego Ogjena Drodula Trinle Dordże – są iluzorycznymi skupiskami, przez co podlegają narodzinom i śmierci. Nawet Budda Siakjamuni ukazał różne aspekty życia, od przyjścia na świat po parinirwanę, pozostające w zasięgu percepcji zwykłych istot.

Dotyczy to także naszego Lamy oraz jego niezliczonych poprzedników z Indii i Tybetu. Wszyscy oni rodzili się, dorastali, starzeli i odchodzili, niemniej ten samsaryczny cykl jest li tylko domeną pospolitego postrzegania, ponieważ w sensie ostatecznym przekroczyli stan bezustannego powracania z mocy ułudy i karmy. A w każdym razie tak właśnie rozumiemy wyzwalające biografie wielkich istot.

Lamowie pojawiają się w tym świecie w nieprzerwanej linii, różniąc się imionami, wyglądem, misją i przebudzoną aktywnością w kolejnych inkarnacjach. Dlaczego to robią? Z jednego powodu: dla pożytku Nauk i istot. Stąd słowa modlitwy:

„Oby drogocenni Lamowie żyli długo!
Oby wszystkie niepoliczalne istoty były szczęśliwe!
Obyśmy, gromadząc zasługę i mądrość oraz oczyszczając zaciemnienia,
Wszyscy rychło osiągnęli Stan Buddy”.

Drogocenni Lamowie przychodzą więc na świat. Jak już wiemy, nie popycha ich do tego karma i ułuda. Ich narodziny i śmierć służą wyłącznie pożytkowi innych. Powodują nimi miłość i

współczucie. Przepelnieni bodhicittą, wyżej od siebie stawiają bliźnich. Wypełniając szlachetny cel, nie martwią się narodzinami, starością, chorobą i śmiercią. Wracają do świata niczym łabędź do lotosowego jeziora.

Nic nie przeszkodzi im w dziele studiowania, analizowania, medytowania, nauczania, debatowania i pisania dla dobra innych. Z radością będą znosić wszelkie przeciwności – oskarżenia, krytykę, wypadki, złe znaki i tak dalej – od chwili przyścia na świat po parinirwanę. W rzeczy samej, celowe odrodzenie służy tylko temu i to właśnie stanowi o zasługującej na świętowanie wyjątkowości urodzin Lamy.

My wszyscy, w tym także ja, odradzamy się w samsarze za sprawą ułudy i karmy. Stworzywszy przyczynę narodzin, nieuchronnie doświadczymy starości i pozostałych konsekwencji. Klepanie modlitw i pudź nie wyzwoli nas z błędnego koła odrodzeń. Nasze plany i strategie nie zdadzą się na nic. Jedynym sposobem na położenie temu kresu jest zlikwidowanie przyczyny, czyli ułudy i karmy, co wymaga uwolnienia się od lgnięcia do wyobrażenia siebie. Tylko to zatrzymuje kołowrót bytu i cierpienia. Nie ma innej możliwości.

Wielu joginów – takich jak Karmapa i autentyczni Lamowie różnych linii, wciąż propagujących Dhamę – zdołało jednak zapanować nad umysłem. Dzięki urzeczywistnieniu, które daje wolność im samym, oraz współczuciu, pozwalającemu prowadzić do dojrzałości innych, nie są spętani ułudą i karmą. Przekraczają doczesne cierpienie i jego przyczyny. Urzeczywistniwszy prawdziwą naturę rzeczy, powodowani współczuciem, ślubują nigdy nie opuszczać istot, które jej nie znają.

„To straszne – mówią sobie. – Niezliczone istoty znoszą bezsensowne katusze, których przyczyny i warunki nie mają racji bytu. Nie zasługują na cierpienie, jednak odruchowo tworzą jego przyczyny niczym tkająca wokół siebie kokon gąsienica. Jeśli znajdą Lamę i będą praktykować prawdziwą Dhamę, mają szansę na uwolnienie się od bólu i jego przyczyn. Muszę nauczyć je metod, które przekazał nam Budda, i w tym celu będę odradzać się bez końca”.

Lamowie postanawiają więc wracać do świata, powodowani bezinteresownymi pobudkami. Nas jednak najbardziej pasjonują w tym tak zwane pomyślne znaki – niczemu nie służące, przypadkowe i zupełnie nieistotne tęczę, rozkwitające lotosy czy spadające z nieba kwiaty.

Co zatem jest ważne? Czyste poświęcenie całego życia zachowaniu Nauk i dobru wszystkich istot od chwili narodzi Lamy do odejścia w parinirwanę. Zobowiązanie do stawiania na pierwszym miejscu nie własnych, a cudzych potrzeb, poprzez pielęgnowanie dziewięciu przymiotów: studiowania, analizowania, medytowania; nauczania, debatowania, pisania; wiedzy, dyscypliny i szlachetności. Orz niezliczone, niepojęte sposoby pomagania i służenia innym. Rozumiecie już na czym polega niezwykłość dzisiejszych urodzin naszego Lamy?

Większość was zna to na pamięć, ponieważ studiujecie od lat. Potraktujcie moje słowa jako życzliwe przypomnienie. Uważam, że to bardzo ważne, gdyż wszyscy mamy skłonność do zapominania. W końcu uczyliśmy się na pamięć kolejnych traktatów filozoficznych, a ilu z nas mogłoby je teraz wyrecytować? Zapomnieliśmy, bowiem nie zyskaliśmy daru niezawodnej pamięci.

Jeśli obiecuję wam dziesięć tysięcy rupii za wyrecytowanie „Przewodnika” Siantidewy, zaroi się od ochotników. Mam rację? Za dwadzieścia tysięcy w tydzień nauczycie się komentarza Czandrakirtiego. Nie dla wiedzy, dla pieniędzy. Za dziesięć tysięcy chętnie zrezygnujecie ze snu, posiłków i różnych wygod.

Dajmy spokój – chodzi o to, że przypomnienie dobrze nam służy. Jak w „Liście do przyjaciela” Nagardżuny:

„Poznałeś już z pewnością i pojąłeś
Wiele skrzących słów potężnego Buddy,
Czyż jednak biel kredy nie rozbłyska
Jaśniej w promieniach księżycy?”

Punkt pierwszy: powód świętowania urodzin Lamy. Starsi to wiedzą i muszą zrozumieć młodszy, w przeciwnym razie będziecie mieć przed oczami wielki tort, zanim zacniecie śpiewać

„Happy birthday”. A nie o to nam chodzi. Nie obchodzimy urodzin Lamy, żeby zajadać się ciastkami, tańczyć i szastać pieniędzmi. Nic z tych rzeczy.

Często cytuję strofę komentarza Miphama Rinpoczego do „Ozdoby drogi środka” Siantarakszity:

„Jak sens ma ofiarowanie bogactw czterech kontynentów
Szlachetnym, dla których złoto znaczy tyle, co śmieci?
Doceńmy jednak Dharmę, rzecz dla nich najdroższą,
A ich umysły przepelni doskonała radość”.

Szlachetne istoty, które urzeczywistniły równość samsary i nirwany, za nic mają torty, pieniądze i kosztowności. Zadowolenie przynosi im praktykowanie Dharmy, co można robić tylko na trzy sposoby: studiując, analizując i urzeczywistniając to, czego się nauczyło. W ten sposób uzyskuje się urzeczywistnienie, które daje nam wolność i współczucie, pozwalające prowadzić do dojrzałości innych. Wiemy to dzięki skarbowi biografii wielkich mistrzów. Ofiarowanie Dharmy jest najcenniejszym z darów – i stanowi jedyny powód dzisiejszego wykładu. Jesteśmy uczniami Milarepy, który powiada:

„Nie mam materialnych ofiar.
Za dobroć Lamy odpłacam praktyką”.

Milarepa nie składał „materialnych ofiar”, czyli tortów, pożywienia, szat, gdyż ich nie miał. Odwdzięczał się za dobroć Lamy praktyką. Ta odpłata jest niezwykle ważna. Musimy dawać z siebie wszystko, żeby wypełnić szlachetne życzenia Lamy. Najlepiej zrobimy to praktykując: studiując nauki, przyswajając ich znaczenie i ćwicząc z ich pomocą własny umysł.

Praktykę – najlepszą z ofiar – umożliwia studiowanie. Nie przystąpimy do praktyki bez należytych studiów i kontemplacji. Za ich sprawą znamy cel i treść praktyki, wiemy, co dzięki niej zyskamy i ile bez niej stracimy. W ostatecznym rachunku najbardziej liczy się ona.

Skoro już mówimy o tortach, pieśniach i tańcach. Mieliśmy tu dziś taniec śnieżnych lwów, zgadza się? Odnoszę wrażenie, że możemy być na tym polu liderami. Zastanawiam się, jak to robicie, skoro nigdy nie widzieliście śnieżnego lwa. Domyślam się, że używacie w tym celu wyobraźni. Na pewno nie macie sobie równych w wizualizacji. Zresztą mniejsza o to. Karmapa nie jest fanem lwich tańców. O ile robicie to z czystą motywacją, niewątpliwie gromadzicie zasługę. Jeśli jednak gonicie za przyjemnością i potęgujecie rozproszenie, nie pomagacie sobie i nie służycie Lamie, zwyczajnie marnując czas.

Mówię, jak jest. I nie dbam o to, czy uraża to tych na górze, tych na dole i tych pomiędzy. W praktyce Dharmy nie ma miejsca na hipokryzję. Zawsze bierzcie Dharmę na świadka, zawsze postępujcie zgodnie z jej duchem i nigdy nie zabierajcie głosu, żeby zachować twarz. W ten sposób omówiliśmy drugi punkt: najlepszą ofiarę dla Lamy, czyli praktykę Dharmy.

Lama – jako Budda znający trzy czasy – jest nieodzowny. Ucieleśnia wszystkich dawnych, obecnych i przyszłych Buddów. Dorównuje im przymiotami, lecz okazuje nam o wiele większą dobroć.

Złożenie ofiary choćby jednemu porowi skóry Lamy przynosi więcej pożytku niż zanoszenie darów wszystkim Buddom trzech czasów. W powtarzaniu mantry Lamy jest większa głębia niż w recytowaniu tysięcy mantr stu milionów bóstw. Nie ma nic ważniejszego od wołania Lamy i modlenia się doń całym sercem. Najcenniejszą ofiarą jest zatem praktyka Dharmy – i tyle o punkcie trzecim.

Jest jedna rzecz, którą wiedzieć musi każdy, kto należy do klasztoru karma kagju. Nigdy się o tym nie wypowiadałem z powodu braku kompetencji i przekonania. Nie przepadam za

mówieniem bez sensu i owijaniem w bawełnę, teraz chciałbym jednak odnieść się do nagrania Jego Świątobliwości Karmapy, którego wszyscy wysłuchaliśmy rano.

Jego Świątobliwość powiedział: „Niektórym wydaje się, że nie chcę wracać, bo spędziłem wiele lat za granicą. Nie znaczy to jednak, że nie chcę wrócić. Przeciwnie. Już będąc w Stanach Zjednoczonych, rozmawiałem o tym z rządem Indii, tyle że nic z tego nie wynikło”.

Jego Świątobliwość wyraził pragnienie powrotu do Indii, gdyż to tam są wszyscy nauczyciele i główne klasztory karma kagju. Napomknął też, że osoby, które nie znają sytuacji, sugerują, iż postanowił nie wracać, bo dobrze się bawi za granicą. Kiedy to usłyszałem, zrobiło mi się bardzo smutno. Oczywiście znam sytuację, ale te słowa poruszyły czułą strunę.

Mamy wiele klasztorów karma kagju i mamy dziś urodziny Jego Świątobliwości. Wszyscy zdają się ścigać, zabiegając o uwagę w internecie: zrobiliśmy to i tamto, odprawiliśmy taką i taką pułkę, udekorowaliśmy budynek świątyni. Nad całą tą bieganiną unosi się wielki – i naprawdę bardzo smutny – znak zapytania, czy aby na pewno stosujemy się na co dzień do zaleceń Jego Świątobliwości.

Pomyślcie tylko, ile wydajemy pieniędzy, jak przypochlebiamy się darczyńcom i czego musimy wysłuchiwać, żeby móc prowadzić klasztor. Choć Jego Świątobliwość tyle przeszedł, nie zrobiliśmy nic albo prawie nic, żeby mu pomóc. Nigdy nie zebraliśmy się, żeby wspólnie pomyśleć, jak uporać się z przeszkodami i umożliwić mu powrót z zagranicy.

Jednocześnie bez ustanku zmagamy się z własnymi problemami – utrzymaniem mnichów, administracją, zdobywaniem funduszy, szukaniem sponsorów i tak dalej – waząc doczesne za i przeciw. Jestem przekonany, że do wypowiedzenia tych słów skłoniła Jego Świątobliwość nasza bezczynność i brak solidarności.

Nie ulega wątpliwości, że nie możemy stać biernie z boku. Rozumiemy, że na każdym spoczywa brzemień odpowiedzialności. Nasz Lama – jakby był emigrantem – jest od dawna za granicą i nie może wrócić do kraju. Nie widzieliśmy go już od siedmiu lat. Utrzymujemy kontakt tylko przez internet. To prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy.

I najlepszy dowód na to, że poszczególni ludzie i klasztory nie zrobili wszystkiego, co w ich mocy. Jego Świątobliwość powiedział wyraźnie: „Wydaje się wam, że siedzę za granicą i nie chcę wracać, ale po prostu nie znacie sytuacji”. Przesłyszałem się? Zmyślam? Czy może tak było?

Mając to na względzie, przypomnijmy sobie teraz dotychczasową aktywność Buddy Jego Świątobliwości. Byłem z nim w klasztorze Gjuto na przełomie 2009 i 2010 roku, mając zaszczyt służyć przekazami tekstu Kangjuru, zebranych pism Khakhjaba Dordze i Rinczen Terdzy. Raz spędziłem tam dwa miesiące, czytając Kangjur.

Wspominając te lata, widzę jak kręte były ścieżki Jego Świątobliwości. Bywało dobrze, bywało trudno i bardzo ciężko, doprowadzając w końcu do wyjazdu z kraju.

I tak nie mamy z nim bezpośredniego kontaktu. Doszliśmy do punktu, w którym przyjmujemy Schronienie w internetowych transmisjach. Kiedy nie ma dostępu do sieci, nie ma audiencji i nauk. Każdy musi się zastanowić, jak się tu znaleźliśmy. Przytomni będą wiedzieć, czy ich działania i myśli zgadzają się ze słowami, gdy recytują:

„Uosobienie wszystkich Zwycięzców, Karmapa cienno.
Uosobienie wszystkich Buddów, Karmapa cienno.
Uosobienie wszystkich Sugatów, Karmapa cienno.
Uosobienie wszechwiedzy, Karmapa cienno”.

To bardzo ważne. Dlaczego o tym mówię? Ponieważ sądzę, że to przesłanie Jego Świątobliwości zawiera wiele istotnych, także ukrytych treści.

Wymaga to głębokiego namysłu, choć nie takiego, z jakim podchodzimy do sutr i tantr. Powagi, której nie okazuje większość ludzi. Jasne jest dla nas, że Jego Świątobliwość chce wrócić, ale nie pozwalają na to jakieś okoliczności. Za rozwiązanie tego problemu odpowiadają wszystkie klasztory karma kagju.

Kiedy pracujemy dla siebie, okazujemy się bardzo kompetentni. Wybierając zarządców i sekretarzy, społeczności monastyczne szukają fachowców. Zabiegając o pieniądze i wpływy, jesteśmy niebywale skuteczni i kreatywni. Wiemy, jak przekonać do siebie sponsorów i z której strony wieje wiatr.

Ale gdy idzie o wspólne interesy lub dobro Jego Świątobliwości, nagle tracimy rezon. Mimo piętrzących się przed nim przeszkód, nie prowadzimy żadnych konstruktywnych rozmów. W każdym razie, nic mi o nich nie wiadomo. Ale to my cierpimy z powodu tej sytuacji, nie Jego Świątobliwość. Nie wolno nam siedzieć z założonymi rękami. W końcu, jak podpowiada rozum i autorytet pism, jesteśmy uczniami linii karma kagju, a co za tym idzie także Karmapy.

Jesteśmy winni Karmapie wiarę, oddanie, szacunek i gorliwość większe od tych, które okazujemy własnemu Lamie i opatowi klasztoru. A natura problemu wymaga od nas nie indywidualnych działań, tylko mówienia wspólnym głosem.

To moje skromne zdanie. Może głupie, ale szczere: żadnej dyplomacji. Jeśli mamy służyć Lamie, musimy wiedzieć, czego potrzebuje. Skoro jest dla nas źródłem wiary i nadziei, pomagając mu w przezwyciężaniu trudności, nie angażujemy się w sprawy światowe, tylko w Dharmę. Nie działamy w interesie własnych rodziców, kumów i ziomków.

Słowa Jego Świątobliwości zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Apeluję do wszystkich, żeby poczuli się odpowiedzialni i wzięli sprawy w swoje ręce, dając z siebie wszystko, jak mówi stare porzekadło, „nawet gdyby miały to być tylko słowa”. Choć nikt nie wie, co z tego ostatecznie wyniknie, liczy się – i ma swoją wagę – każdy gest.

Powtarzam tylko to, co wszyscy dziś usłyszeli. Takie jest moje zdanie. Jeśli się z nim zgadzacie – świetnie. Jeśli uważacie, że to nie moja sprawa – nie ma problemu. Nie walczę o swoje. Martwię się tylko, że jeśli Jego Świątobliwość nie będzie mógł wrócić, odbije się to na całej linii karma kagju. Jej strata jest stratą nas wszystkich – mnie z Bencieniu i każdego innego klasztoru. Kiedy odetnie się korzeń drzewa, nic po największych gałęziach, kwiatach, liściach i owocach.

Zabiegając o swoje, jesteśmy gotowi na każde poświęcenie. Cel wielokrotnie istotniejszy, sprawa Jego Świątobliwości Karmapy, wymaga od nas wszystkich o wiele większego zaangażowania.

Noszę imię Sangje Njenpy, co teoretycznie czyni mnie „mistrzem klasztoru Bencien”. Nie znaczy to przecież, że się nim czuję. Nie uważam się za mistrza ani dziedzica tronu linii Sangje Njenpów, a już na pewno nie napawa mnie to dumą. Zawsze miałem się za zwykłego człowieka i tak się nosiłem.

Przyszedłem na świat w ubogiej rodzinie. Ojciec i matka żyli na skalistym zboczu Paru Taktsangu. Nie mieli pieniędzy, majątku, ziemi, pozycji ani wpływów. Jego Świątobliwość Szesnasty Karmapa uznał mnie za spadkobiercę linii Sangje Njenpów. Otrzymawszy nowe imię, trafiłem do Rumteku, gdzie odebrałem wykształcenie, mając szczęście dorastać pod bokiemy Lamy Buddy znajdującego trzy czasy.

To, w jaki sposób wypełniam swoje obowiązki, zależy jednak tylko ode mnie. Współczujący Lama nie będzie mnie nosił na rękach. Pokazał mi drogę, a ja pójdę nią albo nie. Jeżeli to uczynię, odniosę korzyść, jeśli nie, ucierpię. Nie odczuwam dumy z powodu bycia ogniwnem linii karma kagju i noszenia tytułu Sangje Njenpy. Nie czuję, że moja pozycja upoważnia mnie do mówienia, co przyniesie ślina na język, i nigdy tego nie sugerowałem.

Dziś jednak używam tego imienia, żeby powiedzieć to, co chcę powiedzieć, i nie dbam, jeśli uraży to tych na górze, tych na dole i tych pomiędzy. Myślę tylko o Jego Świątobliwości Karmapie, który musi żyć długo, móc rozwijać oświeconą aktywność i być w stanie wrócić do Indii. Jeśli dane nam będzie go widzieć i regularnie, bezpośrednio odbierać odeń nauki, każdy doskonale zrozumie, gdzie utkwąć wzrok. Natomiast bez nieomylnego źródła Schronienia – jak mówi pieśń ze zbioru „Kagju Gurtso” – nic nie zdziałamy, nawet mieniąc się inkarnowanymi lamami.

Obrawszy właściwe źródło, w niczym nie uchybimy Lamie, dzięki czemu będziemy się pławić w jego błogosławieństwach, które są kluczem do urzeczywistnienia praktyki Dharmy. Patrząc na tę sekwencję, widzimy, że wszystko kręci się wokół Lamy. Jeśli mamy mu należycie służyć, musimy panować nad swoim ciałem, mową i umysłem. O znaczeniu Lamy mówią nauki mantrajany i sutrajany. Jest on po prostu niezbędny. Jeśli go mamy, mamy wszystko, czego trzeba do osiągnięcia Stanu Buddy. Bez niego – nie mamy nic.

Przymioty Ciała, Mowy i Umysłu Jego Świątobliwości Karmapy – który nie ma sobie równych pośród Buddów i Bodhisattwów – są zaiste niepojęte. Rozwijając wobec niego wiarę, oddanie, zaufanie i entuzjazm, najlepiej służymy Naukom i szczęściu wszystkich czujących istot. Nie trzeba nam nic więcej. Wypowiadając raz „Karmapa cienno”, wypełnimy umysł błogosławieństwami.

„Pobłogosław moje ciało swym Ciałem Mądrości!
Pobłogosław moją mowę swą Mową Mądrości!
Pobłogosław mój umysł swym Umysłem Mądrości!”

Ta modlitwa tłumaczy, jak odbiera się błogosławieństwa w wadźrajanie. Tyle tytułem wyjaśnienia. Mówiłem z czystą intencją, nie zniżając się do osobistych pobudek i politycznych kalkulacji. Nie miałyby to żadnego sensu. Łatwo dziś znaleźć pełną miskę. Wszyscy doskonale wiedzą, jak zdobyć pieniądze i nabierać świeckich, popisując się manierami i elokwencją. Tyle że to niczemu nie służy. Jeśli będziecie z sobą szczerzy, nigdy sobie nie pozwolicie na podobną niegodziwość.

Mamy dziś niezwykle pomyślny dzień. Dzień, w którym przyszedł na świat nasz Lama, Jego Świątobliwość Karmapa, by następnie ukończyć swoje studia i urzeczywistnić praktykę, dzięki czemu rok w rok udziela nam Nauk. Choć nie widzimy go bezpośrednio, możemy je odbierać za pośrednictwem internetu. Te pouczenia – miara naszego szczęścia i możliwości – muszą być praktykowane. Musimy uważnie słuchać, by wyzbyć się wątpliwości, kontemplować, żeby nabrać pewności, i medytować, aby dojść do ostatecznych wniosków. Innymi słowy, musimy zwalczać przywiązanie i niechęć oraz pielęgnować wiarę, oddanie i bodhicittę, autentycznie studiując, analizując i praktykując.

Jeśli obiecamy sobie, że od tej pory poświęcimy się prawym działaniom tego rodzaju, zrobimy najlepszy prezent naszemu Lamie. Nic bardziej go nie zadowoli.

Patrząc na stojącą przede mną tacę i widząc, że dostałem więcej słodczy niż przed rokiem. Dziesięć opakowań i butelkę wody, która wedle zapewnień producenta w ogóle nie zawiera cukru. Wy zjedliście słodkie ciastka, ja mam w pokoju wielki tort bez cukru – sami widzicie, jak korzystamy na tych urodzinach. Obrotni zapewne dostali dziś sute datki od sponsorów, mniej zaradni najedli się ciastek, które popili gazowanymi napojami. Najbardziej przedsiębiorczy mogli zdobyć samochód, którego wszak potrzebują, by jak najczęściej jeździć do Karmapy. Przykłaśnie temu każdy sponsor, uspokajając, że nie ma się czego wstydzić. Nie zapominajcie, że także to jest błogosławieństwem Jego Świątobliwości. W końcu posługujecie się jego imieniem.

Żarty na bok. Pomyślałem, że z okazji urodzin Jego Świątobliwości warto przypomnieć sobie o „Czterech pomyślnych rzeczach” słynnego Gjalła Gotsangpy ze szkoły drukpa kagju.

Pierwszą jest „wzbudzenie pomyślnego oddania w obecności Lamy”. To bardzo ważna sprawa, ściśle związana z dzisiejszym dniem.

Często mówimy o „pomyślnych” dniach. Co to właściwie oznacza? Dziś, na przykład, obchodzimy „pomyślne urodziny”. Czemu dobrze wróżą? Jedzeniu momo i tortów, zabawom i tańcom? A może odrobinie hazardu wieczorem, kieliszkowi, drugiemu kieliszkowi i pijackiej awanturze w środku nocy? Tak właśnie bawią się i świętują świeccy: grają, piją, upijają się, szarpią i tłuką talerze.

Nam to jednak nie przystoi. My, jak mówi Gotsangpa, mamy pielęgnować oddanie i rozpamiętywać dobroć Lamy. Czym jest oddanie i co różni je od wiary, o której słyszymy znacznie częściej? W guru jodze czterech pór dnia Ósmego Karmapy czytamy:

„Przypominając sobie o nieuchronności śmierci,
Rozwijam prawdziwe oddanie”.

„Prawdziwe” znaczy niewzruszone, szczere – i odnosi się do naszego Lamy, przede wszystkim Jego Świątobliwości Karmapy oraz nauczycieli, od których otrzymywaliśmy pouczenia. Słowo „lama” może kojarzyć się też z opatem, a co za tym idzie – poczuciem przynależności do klasztoru, ale nie o to tu chodzi. Takie emocje często podsycają tylko niechęć i przywiązanie. Zdarza się słyszeć ludzi, którzy mówią o „swoim lamie” z zazdrością albo złością, skarżąc się, że ktoś nie okazał mu należącego szacunku bądź potraktował jak równego sobie. W żadnym razie nie mam więc na myśli podobnych przewodników stada.

Tu słowo Lama odnosi się do osoby udzielającej esencjonalnych pouczeń, nauk Dharmy, z których warto zrobić użytek. Oddanie jest czynnikiem kluczowym, zwłaszcza w linii kagju, którą często określa się tym mianem. Jako jej adepci musimy pielęgnować niewzruszone oddanie do Lamy Buddy, który zna trzy czasy. „Niewzruszone” znaczy niezależne od okoliczności. Kiedy Lama jest w dobrym humorze, myślimy o nim ciepło, i irytujemy się, gdy okazuje niezadowolenie. Nie ma co zaprzeczać, dzieje się tak naprawdę często. Wszyscy doskonale znamy lamów, którzy podróżują z kucharzem, sekretarzem i tabunem asystentów, często budząc widoczną antypatię własnej świąty. Strzeżmy się takich postaw i zapamiętajmy, że nie o takim (warunkowym) oddaniu tu mowa.

Zatem o jakim? Pisma mówią „od tej chwili aż do osiągnięcia Przebudzenia”, co wyraźnie wskazuje aspekt czasu. Od razu widać, że oddanie nie jest kwestią miesiąca czy roku. Trwa od narodzin Karmapy do momentu, w którym osiągniemy przymioty jego wyrzeczenia i urzeczywistnienia. Rozmawiamy zatem o czasie i jakości, które mają cechować nasze „pomyślne oddanie w obecności Lamy”.

Wielu z was spotkało Karmapę osobiście, inni znają go ze zdjęć i filmów. Gdybyśmy mieli z nim szczególny karmiczny związek, na sam dźwięk jego imienia ronilibyśmy łzy i dostawali gęsiej skórki, czując, że nawet gdyby ukazali się nam Buddowie trzech czasów, żaden nie mógłby się równać z naszym Lamą. I to jest właściwa postawa.

Weźmy medytacje bóstw i mandal najwyższej joga tantry. Jeśli chcemy przedłużyć sobie życie, wizualizujemy Lamę Karmapę w postaci – nieoddzielnych od niego czy też identycznych w esencji – Amitajusa albo Białej Tary. Chcąc ozdrowieć, wyobrażamy go sobie jako Buddę Medycyny, a pragnąc zdobyć mądrość – jako Mandziusriego. Wszystkie centralne postaci mandal są jednym z naszym Lamą.

Używamy też określenia „Pan wszystkich rodzin” (Buddy i mandal). Lama stanowi źródło emanowania i wchłaniania wszystkich mandal; bez niego nie ma mowy o praktyce Jidama. Stąd wspomniane nazwy – punkt odniesienia głębokiej ścieżki guru jogi.

Dlatego też powinniśmy się modlić: „Od tej chwili aż do osiągnięcia rezultatu będę praktykował Dharmę ze szczerą wiarą i oddaniem dla Lamy. Nie porzucę studiów i medytacji, dążąc do uzyskania prawdziwej stabilności”. Takie ślubowanie jest doskonałym elementem „wzbudzania pomyślnego oddania w obecności Lamy”. Pamiętajmy o tym studiując i praktykując, przydając głębi pomyślności obchodom urodzin Jego Świątobliwości.

To prowadzi nas do „drugiej pomyślności”: „wzbudzania niechęci do światowego życia”. Wedle ogólnej klasyfikacji trzech pojazdów Budda udzielił pierwszych nauk w Parku Jeleni, w Waranasi, wykładając cztery szlachetne prawdy, których punktem wyjścia jest zrozumienie cierpienia. Wzdrygamy się, pojmując, że kołowrót odrodzeń, przywiązanie i niechęć, doczesne sprawy są pozbawione treści, przypominając sen. Traktując poważnie bezsensowne, schodzimy na manowce i spadamy w otchłań niższych światów.

Praktyka Dharmy zaczyna się w chwili, gdy budzi się w nas myśl o porzuceniu światowych spraw. Nie mam racji? Tyle że ludzie rzadko tak do tego podchodzą, woląc rozprawiać o szumnych prostotach, pustościach, pierwotnych jednościach, procesach stwarzania i spełniania. Z reguły sprowadza się to do pustych słów, bo mało kto pamięta o sednie sprawy. Zastanówcie się, ile razy w

ciągu dnia czujecie znużenie samsarą? Tylko szczerze, bez zmyślania. Mówię poważnie. Wicie, co to jest wyrzeczenie? Pomyślcie i udzielcie sobie odpowiedzi.

Czy jesteśmy zniechęceni światowymi sprawami? Czy dostrzegamy bezsens niechęci i przywiązania? Paradoksalnie, adepci Dharmy są z tymi uczuciami za pan brat. Choć teoretycznie powinni je zwalczać, praktykujący w odosobnieniu i pustelnicy podsycają pożądanie, gniew i zazdrość. Trudno obudzić w sobie wyrzeczenie, bez którego nie ma mowy o przyjęciu Schronienia, co z kolei wyklucza obudzenie bodhicitty. Wyrzeczenie jest podstawą i dlatego sutra winaji mówi o jego „etycznej dyscyplinie”.

Wyrzeczenie budzi się przy pomocy trojakiej analizy (czego, jak, po co), a następnie przyjmuje Schronienie od nauczyciela, który w trakcie ceremonii pyta, czy chcecie, by obcięto wam włosy, i robi to, gdy przytakniecie. Nie goli nam głowy – obcięcie kosmyka włosów symbolizuje, że od tej chwili mamy odcinać więzy przywiązania do samsary. Odtąd nasze myśli, słowa i czyny muszą być zgodne z Dharma: niesplamione doczesnością. Na tym polega Schronienie.

„Porzucenie światowego życia” nie oznacza uciekania przed nim. Nie mówię tu o pożegnaniu się z ojcem i matką. O co więc chodzi? O przecięcie więzów przywiązania do samsary w głębi własnego serca. Możemy nadal żyć wśród ludzi, w mieście, w rodzinnym domu. Idzie o zmianę nastawienia, o kontrolowanie przywiązania i niechęci – co, rzecz jasna, nie stanie się z dnia na dzień. Widząc wady i zalety, wiemy, co obrać, a co odrzucić. Zauważając, że nasze myśli, słowa i poczynania kręcą się wokół spraw doczesnych, powinniśmy zrozumieć, że źle nam służą i dać im spokój. A gdy pochłania nas Dharma – ucieszyć się, bo jest z czego. Krótko mówiąc, musimy dokonywać wyborów, posilając się mądrością rozróżniającą.

Rozumiejąc, co należy przyjąć i odrzucić, praktykujemy cztery szlachetne prawdy. Mówiąc „zrozumieć cierpienie, porzucić źródło”, Budda wskazuje przyczynę i skutek samsary, a „osiągnąć wygaśnięcie, zdać się na ścieżkę” – przyczynę i skutek nirwany. Praktyka przyjmowania i odrzucania jest realistyczna i pragmatyczna. Nie wystarczy modlić się, żeby się „ziściło”. Musimy działać.

Drzewo nie upadnie od położenia obok siekiery. Trzeba ją podnieść i rąbać. Wyłożone przez Buddę nauki Dharmy objaśniali pandici i przekładali tłumacze – dzięki tej nieprzerwanej linii przekazu wiemy, jak praktykować, co przyjmować i co odrzucać, oraz potrafimy dostrzec, kiedy jesteśmy w błędzie.

Choć posiadamy wszystkie niezbędne informacje, nie palimy się do robienia z nich użytku, bez końca dając się wciągać w wir pożądliwych i nienawistnych myśli. Z każdych dziesięciu czynów, słów i myśli siedem albo i dziewięć dotyczy spraw światowych. Dharmie poświęcamy dziesięć, w najlepszym razie trzydzieści procent uwagi, gdy przerazi nas perspektywa nieuchronnej śmierci. Kiedy nagle zaboli serce, wpadamy w panikę i, bojąc się zawału, przypominamy sobie o Naukach i szepcemy „Lama cienno”. I dobrze – bo to pożyteczny nawyk. Siantidewa uczy:

„Tak jak światło błyskawicy
Rozdziera na chwilę mrok pochmurnej nocy,
Tak tylko czasem, dzięki potędze Buddów,
Pojawiają się na tym świecie szlachetne myśli”.

Przypadkowe dobre myśli są cenne, ale niestety rzadkie. Dlatego też niepojęte słowa Gotsangpy stanowią najcenniejszy dar z perspektywy Dharmy, ukazując – w tym pomyślnym dniu urodzin Lamy – stopniową ścieżkę jej praktyki.

Pierwszym krokiem jest więc stosowanie się do pouczeń Lamy, bez którego nie da się osiągnąć Stanu Buddy. W nie tylko w wadzrajanie – o jego znaczeniu mówią też nauki sutrajany. Budda podkreślał, że musimy znaleźć duchowego nauczyciela, służyć mu i zanosić materialne ofiary. Powiedziano też, że bez przewodnika nasze wysiłki nie przyniosą rezultatów. Bez nauczycieli nie byłoby żadnego Buddy w trzech czasach.

Wadzrajana, a zwłaszcza tradycja kagju, linia oddania, opiera się na Lamie. To on przekazuje błogosławieństwo i pozwala osiągnąć przymioty wszystkich Buddów przeszłości,

teraźniejszości i przyszłości. Bez niego nie byłoby o tym mowy. Mając Lamę – i autentyczne oddanie – mamy wszystko, czego trzeba do osiągnięcia Stanu Buddy. Nie mając Lamy, nie mamy nic. Oddanie, jak mówiliśmy, musi być szczere, niezależne od okoliczności i rozciągać się w czasie: od tej chwili aż do Przebudzenia.

Guru może nas obrażać i karać, okazywać zadowolenie i ból. My jednak musimy darzyć go niewzruszonym zaufaniem bez względu na okoliczności. Potrzebujemy wiary i oddania, za sprawą których wszystko, co czyni Lama, jest doskonałe, wszystko, co mówi, prawdziwe. Takie jest znaczenie „pomyślnego oddania”.

Punkt drugi to „pomyślne odrzucenie” doczesnych, światowych spraw. Mówiąc najprościej, sprowadza się to do wystrzegania się przywiązania i niechęci podczas studiów i praktyki (także w odosobnieniu). Bycie wolnym od tych emocji nie ogranicza się do trzymania ich w ryzach i wymaga pielęgnowania w sobie świadomości pustki, niesamoistności i prostoty.

„Czyniąc tylko rzeczy prawe
Dla dobra własnego i innych istot,
Zawsze będę kontrolować umysł
Niczym pozbawiona tożsamości zjawą”.

Musimy panować nad nieczystymi zjawiskami. Można to osiągnąć, rozwijając poczucie prostoty, braku samoistności i przyrodzonej realności wszelkich zjawisk, zwłaszcza zaś przywiązania, niechęci i pożądania. Nie potrafiąc doświadczyć tego bezpośrednio, powinniśmy bez końca powtarzać sobie, że przywiązywanie się jest szkodliwe, światowe aktywności czcze, a życie ulotne. Innymi słowy, musimy zawsze pamiętać o nietrwałości, niesamoistności, współzależności, pustości i nierealności zjawisk. Trzeba oswajać się z tym od zaraz. Urzeczywistnienie pustości nie spadnie nam z nieba.

Najpierw pustotę analizujemy – studiujemy i kontemplujemy, a potem medytujemy nad nią, by w ten sposób zdobyć empiryczne doświadczenie. To właśnie nazywamy wyrzeczeniem. Musimy robić to od rana do wieczora, w świątek i piątek. Rozmyślając o daremności, przemijalności i niepewności życia, powinniśmy zawsze pamiętać o nietrwałości i śmierci, a przede wszystkim – o współzależności.

Musimy traktować zjawiska jako splot przyczyn i warunków, pozbawionych przyrodzonej realności. Pomoże to nam osłabić przywiązanie i niechęć. Dzięki analizowaniu, rozumowaniu i stopniowemu pojmowaniu współzależności, nawet silna duma, zazdrość i fałszywe poczucie tożsamości tracą ostrość bądź pozostają uśpione. Na tym polega „pomyślne wyrzeczenie” i pożegnanie ze światowymi sprawami.

Punkt trzeci to zbieranie „pomyślnych doświadczeń” z praktyki Dharmy, która nie ogranicza się tu do medytacji. Są trzy etapy praktykowania Dharmy: studiowanie bez preferencji (wybranej szkoły czy dyscypliny); rozmyślanie o znaczeniu tego, czego się nauczyło; przyswojenie tego, co się przemyślało. Dharma i adept muszą się złąć, scalić w żywe doświadczenie treści. Nie idzie o samo zrozumienie, analizę, logiczne roztrząsanie, tylko o całkowite przyswojenie, będące owocem kontemplacji znaczenia autorytatywnych pism. O nieustraszoną pewność, której nie byłoby w stanie zakwestionować chórem wszyscy Buddowie (jako że zdajemy sobie sprawę z jej prowizoryczności).

Niektórym wydaje się, że „doświadczenie” polega na siedzeniu bez ruchu i zmrużenia oka, nawet gdy w kuchni wybucha pożar. Będą się zaklinać, że pogrążeni (czy może zawieszani) w jógicznym zapamiętaniu nie czuli swądu płonącego garnka i obiadu. Ale to kłamstwa, pretensjonalne brednie. Urzeczywistniwszy prawdę wszystkich zjawisk czy też spoczawszy w medytacyjnym spokoju między sesjami, widzi się wyraźnie i ze szczegółami tak realność, jak pozór, niczego nie przeocząc. To właśnie cechuje „szalonych joginów”, nie umiejętność niemrugania.

Często za adeptów uznaje się obdartych brudasów z zawszonymi kołtunami, ale i w nich nie ma nic autentycznego. Trzeba wiedzieć takie rzeczy, żeby nie nabierać się na pozory. Niektórzy

lubią opowiadać o praktykach medytacyjnych i filozoficznych systemach dzogcieniu czy mahamudry. Naprawdę szkoda na to czasu.

Na czym więc polega praktyka? Na pilnym studiowaniu. Na zgłębianiu wszystkich bez wyjątku nauk sutr i tantr. Na niepozwalaniu, by ich sens pozostał na kartach książek, ekranach komputerów czy wyświetlaczach telefonów. Podczas puź czytamy dziś z leżących przed nami urządzeń. Jeśli padnie bateria, urwie się recytacja i będzie po nas.

Wielu z was pamięta, jak podczas rytuału „ujarzmiania wrogów” w klasztorze nagle zgasło światło i w jednej chwili ucichło wszystko poza zajadłym waleniem w bęben. Zdając się na elektryczność i maszyny, stawiamy się w trudnym położeniu i narażamy na jogiczną śmieszność. Wygodnictwo niczemu nie służy, podobnie jak tłumaczenie, że nie zdołaliśmy nauczyć się rdzennego tekstu, bo ciągle wyłączali prąd.

Uczenie się na pamięć rdzennych tekstów jest niesłychanie ważne. Szczególnie przydaje się podczas tantrycznych rytuałów, na przykład Wadžrajogini i Czakrasamwary. Jeśli znamy tekst, wizualizacje siebie, przed sobą, w wazie czy w trakcie samoabhiszeki są stabilne i wyraźne. Recytowanie całego rytuału z pamięci gwarantuje klarowność procesów stwarzania i spełniania, zwalniając z konieczności zaglądania do tekstu.

Dotyczy to także „Przewodnika Bodhisattwy” i pięciu „wielkich traktatów”. Jeśli znamy je na pamięć, mamy do nich dostęp zawsze i wszędzie, a nie tylko wtedy, gdy wygospodarujemy chwilę na lekturę. Recytowanie choćby fragmentu – zastanawiając się jednocześnie nad sensem wypowiedzianych słów – jest najlepszą codzienną praktyką i metodą zdobywania wiedzy. Nie zawsze będziemy mieli pod ręką książkę, skrypt czy telefon: uczenie się na pamięć jest naprawdę bardzo pożyteczne.

Po „studiowaniu” przychodzi czas na „rozmyślanie nad znaczeniem”. Wedle „Aspiracji mahamudry”:

„Słuchanie i analizowanie uwalnia od niewiedzy,
Kontemplowanie pouczeń rozprasza mrok wątpliwości”.

Jeśli mamy pozbyć się wątpliwości, musimy poddać drobiazgowej analizie to, czego się nauczyliśmy, a następnie wyciągnąć ostateczne wnioski.

„Światło medytacji wyraźnie ukazuje naturę jako taką”.

Mówimy tu o przyswojeniu znaczenia, niezależnym od intelektualnego zrozumienia, logicznej analizy czy sensu poszczególnych słów. Zapadanie Dharmy w serce przypomina nierozdzielne mieszanie wody z mlekiem. Po osiągnięciu urzeczywistnienia wszystkie zjawiska samsary i nirwany ukazują się nam tak wyraźnie, jak leżący na dłoni owoc. W tym naturalnym stanie bytu nie ma po co uciekać się do znaczeń konwencjonalnych i ostatecznych, podziałów na podmiot i przedmiot. Jak powiada Milarepa:

„Natura jako taka pochodzi z wnętrza”.

„Natura jako taka” jest naga i oczywista, wolna od słów, podmiotów, przedmiotów, logiki i metafor. Przypomina leżący przed nami przedmiot: doskonale widoczna, zrozumiała, namacalna. To właśnie medytacja czy też praktyczne zastosowanie – punkt trzeci, zebranie „pomyślnych doświadczeń” z praktyki Dharmy.

Dostrzegacie wagę tych słów? Rozumiemy, że musimy się uczyć, analizować to, czego się dowiedzieliśmy, i przyswoić rezultat tych rozmyślań. Trudno iść na odosobnienie bez odpowiedniego przygotowania. Alternatywą jest znalezienie autentycznego Lamy, który wprowadzi nas w znaczenie ostateczne bez uciekania się do słów i analizowania treści. Lama pokroju Marpy czy Milarepy, całkowicie biegły w prowadzeniu uczniów, zmienia wszystko.

Ogólnie rzecz biorąc, najpierw musimy studiować, nie przebierając w naukach, potem analizować i w oparciu o to przyswajać. Tylko ta sekwencja – poznanie, przemyślenie, zastosowanie – da nam zdolność pomagania innym bez żadnych uprzedzeń. Widzicie już głębie znaczenia słów „pomyślny warunek”?

W ten sposób doszliśmy do punktu czwartego: „pomyślniej bezinteresowności służenia innym”, czyli pracy dla pożytku wszystkich istot. Jeśli nie poprzedzą go trzy wcześniejsze (oddanie, wyrzeczenie i doświadczenie), możemy jednak zbłądzić i zacząć gromadzić: patronów, pieniądze, majątek, coraz większe budynki. Złotem – złotem na dachu i pod dachem klasztoru, złotem na każdym sprzęcie w zasięgu lamy, z talerzami i sztuczkami włącznie – oto jak dziś służymy pożytkowi innych.

Trzeba nam zatem pomyślnego oddania wobec Lamy, pomyślnego wyrzeczenia światowych spraw, pomyślnego doświadczenia w praktyce Dharmy i opartej na nich pomyślniej bezinteresowności w służeniu innym. Bezinteresowność oznacza tu bodhicittę – czyli poświęcenie każdego zamierzenia i działania całkowitemu Przebudzeniu wszystkich istot. Bez tego nie da się nikomu pomóc. Ani trochę.

Co właściwie oznacza „pożytek”, o którym tu mówimy? Nie pieniądze, nie bogactwo, nie sławę, tylko uczenie innych skutecznych metod, które samemu się praktykowało. Wskazanie drogi, bezbłędnej metody, podstawy. Poprowadzenie stopniową ścieżką praktykowania Nauk, poczynając od zasad winaji i kończąc na niedualnej tantrze Kalaczakry. Jak powiedziano:

„Zewnętrzny świat, kanały wewnętrzne, elementy i wiatry
Są jednym z naszym własnym umysłem”.

To uczenie, iż najgłębsze stopnie praktyki w żaden sposób się z sobą nie kłócą, to ukazywanie, że we wszystkich Naukach Buddy nie ma żadnej sprzeczności. To wpajanie, że niezliczone nauki sutry i tantry oraz wszystkie słowa i traktaty Buddy zawierają się w kolejnych stopniach ścieżki, którą zmierzamy do doskonałego Przebudzenia. Krótko mówiąc, służenie innym nie oznacza przymilania się do garstki wybrańców. To właśnie chciałem wam powiedzieć.

Możecie się ciągle zastanawiać, dlaczego potrzebujemy Lamy. Drikungpa Dzigten Sumgyn powiada:

„Dostrzeż łaskę Lamy w każdym szczęściu.
Wdzięczność pozwoli ci je pomnożyć”.

Mówimy tu o zaznawaniu szczęścia w tym życiu i spełnianiu życzeń zgodnie z Dharumą. Szczęście nie oznacza materialnych bogactw. Osiągamy je, postępując zgodnie z Dharumą. Drogą do szczęścia jest praktyka Dharmy. Nie wymaga ona przynależenia do sekty, noszenia specjalnego stroju ani zmieniania swojego wyglądu.

Praktykujemy Dharumą, jeśli przeobrażamy swój umysł (czytaj: zmieniamy go na lepsze). We wszystkim, co robimy, studiujemy czy praktykujemy, chodzi o jedno: zmniejszanie złości, przywiązania, liczby złych postępów, poglądów i szkodliwych emocji. Jak powiedziano:

„Znakiem prawdziwej wiedzy jest skromność,
Znakiem prawdziwej praktyki – wolność od splamień”.

To bardzo ważne słowa. Ludzie uczeni emanują spokojem i powściągliwością. Nie mówimy tu o naśladowaniu skradającego się kota, tylko o miarkowaniu się z uwagi na świadomość złych skutków beztroski. Widząc korzyści, naturalnie stajemy się spokojniejsi.

Znakiem praktyki Dharmy – i wyzbywania się lgnięcia po fałszywego poczucia własnego ja – jest słabnięcie negatywnych emocji. Uwolnieni od nich, przestajemy zasiewać karmiczne przyczyny, które popychają do odrodzenia w samsarze. Nie odradzając się, przestaniemy cierpieć. Pierwszym krokiem jest więc wyzbycie się lgnięcia do wyobrażenia własnego ja. Ślubując to sobie, zrobimy Lamie najlepszy urodzinowy prezent. Nic nie ucieszy go bardziej. Tego daru nie przebiją nawet ofiary złożone wszystkim Buddom przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Pamiętajcie, że prawdziwy adept to ten, kto pokłada wiarę w Lamie i Trzech Klejnotach.

Ofiarowywanie pięknych widoków, cudownych dźwięków, słodkich zapachów, wykwintnych smaków i delikatnych powierzchni służy gromadzeniu przez nas zasługi i mądrości. Lamom nic po nich. Powtarzam bez końca, że dopóki są w nas wyobrażenia czystości i brudu, przyjemności i bólu, dobra i zła, dopóty musimy składać materialne ofiary z wody do picia i wody do mycia, kwiatów, kadzidła, światła, wonności, jedzenia i muzyki. Tak krystaliczne, piękne, pociągające i wyszukane, jak to tylko możliwe. Dopóki nasze umysły postrzegają w kategoriach czystego i nieczystego, składane przez nas ofiary muszą być nieskazitelne.

Dotyczy to także prawości. Przyjemność i ból są, odpowiednio, konsekwencjami cnót i występków. Musimy praktykować pierwsze i wystrzegać się drugich, póki nie wyzbędziemy się tych wyobrażeń i nie przestaniemy myśleć dualistycznie.

Sytuacja zmieni się diametralnie, kiedy urzeczywistnimy transcendentny stan, w którym nie ma cnoty i występku, szczęścia i cierpienia. Mówimy tu o joginach, którzy wyzbyli się wszelkich wątpliwości i błędnych poglądów. Póki nie staniemy się nimi, stosują się do nas wszystkie zasady etyki i mamy „widzieć łaskę Lamy w każdym szczęściu”.

Linijka o „pomnażaniu szczęścia wdzięcznością” każe nam pamiętać o dobroci Lamy. To dzięki niemu możemy teraz studiować, analizować zalety cnót i szkodliwość występków oraz odróżnić to, co należy przyjąć, od tego, co trzeba odrzucić. Dzięki niemu wiemy, co nam źle służy i jak najskuteczniej się tego wyzbyc. Wszystko zawdzięczamy Lamie, duchowemu nauczycielowi.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że najważniejszą rzeczą, jaką zawdzięczamy Lamie, są bezpośrednio, esencjonalne pouczenia. Stosując się do nich, uwalniamy się od tego, czego należy się wyzbyc, i pielęgnujemy to, co wymaga rozwinięcia. Nie mamy też żadnych trudności z ich rozróżnianiem. Osiągając obiecane rezultaty, doskonale widzimy, jaką rolę odegrał w tym Lama, co potęguje naszą wiarę i oddanie.

Rozwijanie wiary i oddania wymaga więc stosowania się do wskazówek Lamy. To sprawa kluczowa. Bez tego słowa „przyjmuję Schronienie w Lamie” stają się zwykłym zaklęciem podległości, która sprawia, że widząc nauczyciela w tłumie, staramy się mu nadskakiwać, kładziemy dodatkową poduszkę na przygotowanym dlań tronie i wściekamy się, uznając, że nie okazano mu należnego szacunku. Nie o to jednak chodzi. Wdzięczność i cześć oddajemy Lamie, biorąc sobie do serca jego nauki i praktykując je do skutku.

„Zobacz w cierpieniu rezultat karmy.
Gdy karma się wyczerpie, skończy się cierpienie”.

Znaczy to tyle, że nigdy nie powinniśmy winić demonów, złych duchów, nagów i negatywnych fluidów. Uwielbiamy wierzyć w bogów i upiory. Nawet ci, którzy zdają się dobrze poinformowani za sprawą wszechstronnego wykształcenia, utyskują na zły stan zdrowia i rwą włosy z głowy, gdy astrolog, z którym się konsultują, zdiagnozuje atak strzygi. Trudno o lepszy dowód powierzchowności zdobytej wiedzy i głębi skłonności do lgnięcia.

Formalne wykształcenie nijak się ma do zrozumienia braku samoistości, lgnięcia do wyobrażenia własnego ja i realności zjawisk. Kiedy nas obrażają, czujemy się tak, jakby wbijano nam nóż w serce. Nie mam racji? Może się nie wykrwawiamy, ale przeżywamy prawdziwe katusze. Zawsze jednak możemy się uspokoić, sięgając po odpowiednie antidotum, a przynajmniej wezwać się w duchu do opamiętania. Jak powiedziano, „mądry upora się i z najgorszym występkiem”.

Mądry człowiek pójdzie po rozum do głowy i ograniczy konsekwencje, nie przedłużając sprawy. Nie jest to jednak łatwe. Bardzo trudno zerwać ze starymi nawykami. Musimy więc starać

się ze wszystkich sił, nigdy nie dając za wygraną. I, jak powiada stare porzekadło, „iść po nauki przez ogień i wodę aż do końca świata”.

Tak z przeciwnościami radził sobie Budda. Jeśli jesteście ciekawi, ile można znieść, sięgnijcie po biografię Milarepy. Spisano ją po to, żeby czerpać inspirację z jego życia, a nie zabijać czas śpiewaniem mistycznych pieśni. Ta historia składa się trzech etapów: raz – popełniania zbrodni; dwa – pokutowania za nie; i wreszcie przekroczenia tak występku, jak prawości, urzeczywistniając w jednym życiu „siedem aspektów jedności”.

Czytając opowieść o Milarepie, uzmysławiamy sobie, z czym musiał się zmagać. Ryzykował życiem, żeby móc medytować – nie jedząc i nie śpiąc – w pokrytych śniegiem, niedostępnych górach. Wiele razy otarł się o śmierć. Wyobraźcie sobie, przez co przechodził, praktykując w dwudziestu ośmiu miejscach: sześciu znanych fortecach zewnętrznych, sześciu nieznanym fortecach wewnętrznych, sześciu fortecach tajemnych i w dwóch innych, oraz w czterech znanych i czterech nieznanym wielkich jaskiniach.

Dopóki nie włożymy w praktykę wymaganego wysiłku i nie przestaniemy marnować bezcennego czasu, nie mamy szans na tak zwane urzeczywistnienie. Ilekroć zmagamy się z trudnościami, powinniśmy widzieć w nich skutek karmy i starać się ją oczyścić. Najlepiej służą temu studia i praktyka: bodhicitta, oddanie, współczucie, niesamoistność, prostota, pustość, jedność, równość. Rozwijając się dzięki praktyce tantry – przyczynowych procesów stwarzania i wynikowych procesów spełniania – urzeczywistniamy w końcu prawdziwą naturę umysłu, co oznacza całkowite wyczerpanie karmy. Samo składanie ofiar i zaklinanie jej, żeby sobie poszła, nie zdaje się na nic.

Mówiłem dzisiaj o znaczeniu Lamy, odbieraniu od niego Nauk i praktykowaniu ich, nie poprzestając na samym słuchaniu i rozumieniu. Nauki trzeba przyswajać za pośrednictwem słuchania, rozmyślenia i medytowania. Po drodze musimy pokonywać przeszkody i trudności, dopóki nie osiągniemy jakiegoś urzeczywistnienia. Warto sobie przyrzec, że do tego czasu – wytrwali, odważni i zdeterminowani – będziemy wystrzegać się niepotrzebnych słów i działań.

Nasza praktyka musi dawać rezultaty. To rzecz niesłychanie ważna – powinniśmy ślubować je swemu Lamie. Praktykę, która nie przynosi postępów, nazywa się „zapełnianiem czasu”: trawieniem dni, miesięcy, nawet lat bez śladu przeobrażenia. Możemy twierdzić, że poświęciliśmy się studiom, medytacjom, odosobnieniom i praktykom w górskich pustelniach, oraz nadawać sobie szumne tytuły – jeśli jednak nie osiągamy rezultatów, nie służy to zupełnie niczemu.

Musimy widzieć znaki: słabnięcie złości, nienawiści, zazdrości, rośnięcie oddania, bodhicitty, gotowości do stawiania na pierwszym miejscu nie siebie, a innych. I nie ustawać w praktyce, dopóki się nie pojawią. Nie ma nic ważniejszego.

Mówi się o dwóch rodzajach znaków: pojawiających się za życia i w chwili śmierci. Liczą się te pierwsze. Przykład i doświadczenie wyraźnych oznak rozwoju muszą być żywe, żebyśmy mogli nabrać pełnego przekonania o skuteczności praktyki. Motywuje to, inspiruje i napawa dumą nie tylko nas, stanowiąc zachętę także dla innych. Często przywołujemy słowa Milarepy:

„Wielka zasługa praktykować Dharmę,
Wielka dobroć pomagać w tym innym”.

Jak to uczynić? Przede wszystkim, osiągając samemu wszystkie rezultaty wyrzeczenia i urzeczywistnienia. Tylko tak możemy pomóc innym korzystać z naszej dobroci.

Historia Milarepy nie jest tylko opowieścią o jego czynach i doświadczeniach. W jednym żywocie spotkał mistrza, wielkiego Marpę, i otrzymał od niego wszystkie pouczenia, przechodził próby i pokonywał przeszkody, wybrał życie w skutych lodem, niedostępnych górach, nie dbał o normy społeczne, porzucił światowe sprawy, słowa i myśli, jakby pluł za siebie, pamiętał tylko o praktyce Dharmy i poświęcił się jej bez reszty. Do dziś sam dźwięk jego imienia ma moc budzenia

do życia ziarna Stanu Buddy w umysłach czujących istot oraz pomaga stopniowo uwalniać się od negatywnych skłonności i popycha do szlachetnych czynów. Wszystko to dzięki pamięci historii jednego życia i wyzwolenia.

Musimy więc czytać bez końca biografie Milarepy i innych Lamów. Dumać o tym, jak wyglądały ich studia, rozmyślenia i medytacje, jak pokonywali pojawiające się przeszkody nie dla własnego dobra, tylko pożytku nas wszystkich. Siedemnaście wcieleń Gjalłanga Karmapy – od Dysum Khjenpy do obecnego – różnią tylko cechy fizyczne. Każde uosabia ścieżkę wyzwolenia i charyzmatyczną aktywność, służącą Dharmie i wszystkim istotom. Nie wystarczy jednak o tym wiedzieć i spoczywać na laurach: musimy iść w ich ślady. Jak mówi modlitwa linii dakpo kagju:

„Wielki Wadźradharo, Tilopo, Naropo,
Marpo, Milarepo, Panie Dharmy Gampopo,
Znający trzy czasy, wszechwiedzący Karmapo,
Dziedzice czterech starszych i ośmiu młodszych szkół,
Drikung, taklung, tsalpy i niedościgłej drukpy,
Wszyscy mistrzowie głębokiej ścieżki mahamudry,
Niezrównani opiekunowie istot, dakpo kagju,
Modlimy się do Was, Lamowie kagju,
Błogosławcie, byśmy umieli Was naśladować”.

„Naśladować”, czyli studiować, kontemplować i medytować tak, jak robili to przed nami ojcowie kagju – ślubować iść za ich przykładem. Obiecujemy sobie znosić trudności, uczyć się, rozmyślać i medytować, zostawiając na sobą wszystkie światowe sprawy. Musimy o tym myśleć, musimy angażować się w studia i kontemplacje, nie marnując ani chwili. Nie wiemy, kiedy przyjdzie śmierć. Nawet najzdrowsi, możemy natychmiast zachorować i umrzeć. Warto więc przyjąć, że mamy tylko dziś i co najwyżej jutro.

Póki żyjemy i mamy nad tym życiem kontrolę, powinniśmy być rozważni, pielęgnować miłującą dobroć, współczucie i bodhicittę, szczerą wiarę i autentyczne oddanie dla Lamy. Myśleć o nim dzień i noc, wołać z daleka. Ale to nie wystarczy. Musimy starać się połączyć umysł z Dharumą. Natychmiast dostrzegać i rozpoznawać każdą negatywną myśl, złość i pożądanie, skutecznie zapobiegając w ten sposób ich podtrzymywaniu i przedłużeniu.

Stosując antidotum uwagi, czujności i ostrożności, osłabiamy złość i pragnienie w chwili ich dostrzeżenia. Jeśli będziemy bezustannie obserwować i stać na straży umysłu, szkodliwe emocje zaczną stopniowo blednąć, gasnąć i przestaną powracać. Wzrost siły antidotum osłabia chorobę splamień i negatywności. Nazywamy to „stabilizowaniem ścieżki”, czyli oddalaniem się od strefy zagrożenia. Dopóki nie osiągniemy tego poziomu, w każdej chwili – nawet rozprawiając o wyższej filozofii – możemy fiknąć koziołka i upaść na tyłek. A to bywa bardzo, bardzo bolesne.

Musimy być ostrożni. Rzucanie się na zaawansowane praktyki i filozoficzne idee niczemu nie służy. Warto iść stopniową ścieżką. Nie mówię tylko do studiujących Nauki Buddy w sziedrze. Odnosi się to do wszystkich, którzy pragną wyzwolenia i próbują je osiągnąć. Do każdego, kto życzy sobie dobrze i myśli: „Chcę być lepszy. Nie chcę kłopotów i nie chcę cierpieć. Muszę osiągnąć pełne Przebudzenie. Muszę uwolnić się od cierpienia i jego przyczyn”. Powinien to sobie obiecać każdy, komu zależy. Świętowanie pomyślnych urodzin Jego Świętobliwości Karmapy dyskutowaniem o Dharmie jest też formą naszej praktyki guru jogi.

Przy okazji – nic z tego, o czym tu mówiłem, nie jest owocem moich doświadczeń. Dzielę się z wami naukami, które przeczytałem lub otrzymałem od swoich mistrzów. Noszę je w sercu i gdy myślę o nich poważnie, dobrze mi służą. Traktujcie to więc jako życzliwe udostępnienie. Moim zdaniem podoba się to wszystkim Lamom, Buddom i Bodhisattwom, stanowiąc najlepszą ofiarę.

„Lama jest Buddą, Lama jest Dharumą.
Lama jest niedościgłym Wadźradharą
I źródłem każdego dobra.

Kłaniam się wszystkim Lamom”.

Lama jest esencją wszystkiego: Buddy, Dharmy, Sanghi, Jidamów, Daków i Dakiń. Wiedząc to, powinniśmy starać się odwdziaczyć za jego dobroć. W jaki sposób? Składając ofiarę, która go ucieszy: czyli praktykując to, czego nas uczy. Lama mówi nam, jak unikać negatywności, jak kultywować prawość i jak ćwiczyć umysł. Jak autentycznie praktykować Dharmę, uwalniając się od szkodliwych emocji oraz rozwijając atrybuty ścieżki do ostatecznego wyzwolenia: bodhicittę, wiarę, oddanie, zrozumienie współzależności. Nie ma wyższych pouczeń. Musimy wziąć je sobie do serca, praktykując przyswajanie tego, co należy przyjąć, i odrzucanie tego, czego trzeba się wyzbyc. Nie ma lepszej ofiary.

To wszystko, nie mam już nic do dodania. Oto najlepszy dar Dharmy. Ku wzajemnemu przypomnieniu w gronie przyjaciół w Dharmie. W gruncie rzeczy nie ma żadnej potrzeby mówienia o tym khenpo, nauczycielom i studentom, którzy doskonale wszystko to wiedzą. Niemniej sprawy podstawowe wymagają powtarzania, podkreślania i akcentowania. Nie chodzi o to, żebyśmy wykrzyknęli „wiem!” i przestali się uczyć. Musimy dyskutować i przypominać sobie nawzajem o Naukach, dopóki nie urzeczywistnimy w pełni ich każdego aspektu.

Sziedra klasztoru Bencien, Parping w Nepalu, 30 czerwca 2022 roku

<https://www.facebook.com/sangay.nyenpa/posts/pfbid0miHohtd41G8keJQxMh2wW7qaeD2PuuqizmZWEsgFV93xdgCe7BKJ6h79srd16sJzl>

<https://www.facebook.com/sangay.nyenpa/posts/pfbid0zJ9AzKWtJDkkWifmXryLAAAx5jx3kxM1766cy97SFHFYiptCDCyud3Bgys9F3RjBl>

Przekład na język polski – Adam Koziół